

Ziarnko do ziarnka

Autor: Lidia Czyż



Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka - głosi ludowe przysłowie. Przypomniało mi się ono w ostatnim czasie, gdy moi rodzice musieli wyprowadzić się z mieszkania, które zajmowali przez ponad 40 lat, a w którym przedtem mieszkali już moi dziadkowie. Mieszkanie było bardzo duże, z równie dużym strychem i piwnicą. Wiem, że mieszkańcy małych mieszkank w blokach, z jeszcze mniejszą piwniczką, westchną w tym momencie: takim to dobrze. Ale duże mieszkanie także ma swoje minusy, sprzyja bowiem myśleniu „to się jeszcze przyda”, co w praktyce oznacza: „wynieś stare graty na strych”.

Ziarnko do ziarnka, talerz do talerza, pudło do pudła, szafka do szafki. Kto kiedykolwiek się przeprowadzał, wie, co to oznacza. Ileż przez kilka dziesięcioleci nagromadzimy rupieci dzięki wspomnianej metodzie! Przecież wszystko może się przydać! Pudła starych słoików bez zakrętek - bo będzie się robiło przetwory na zimę, kilka kartonów starych butów, bo można je użyć do pracy w ogrodzie, stosy kolorowych gazet, bo bardzo były interesujące, no i są w nich przepisy kulinarne. Przewodniki i foldery z podróży sprzed 30 lat, bo kiedyś (kiedy?) znajdziemy czas i miło będzie wspominać. Worek kokardek z kwiatów i starych sznurków, bo a nuż trzeba będzie coś przewiązać? Stos talerzy - resztek z 6 różnych serwisów i filiżanki bez ucha, wciśnięte w rogu spiżarni. Co z nimi zrobić? Wyrzucić? Trochę szkoda, bo to jeszcze z prezentu ślubnego... Podarować komuś? Takie zniszczone? Ustawiamy więc na środku kuchni pudło na rzeczy „niepewne”. Niedługo lądują w nim stare miseczki, wazoniki, podstawki niewiadomego przeznaczenia. Jedna rzecz z kompletu, coś w kwiatki, coś w paski. Zabrać się nie da, bo nie wszystko zmieści się w nowym mieszkaniu, a niechętnie komuś podarować, bo nie wiadomo czy nie poczuje się urażony. W tym momencie stwierdzam, że amerykański zwyczaj „wypzedaży garażowych”, jest wspaniałym pomysłem. Może ktoś chciałby półmisek za złotówkę, kiedy nagromadziło się ich chyba 10. Lub niemiecki zwyczaj tłuczenia starej porcelany, gdy ktoś wychodzi za mąż. Oni nie mają potem naszych dylematów - wcześniej wszystko wytłukli. A tak pudło „rzeczy niepewnych” wypełnia się z każdym dniem. Wkrótce jest to już kilka pudeł. Obrazy, które stały wsunięte za meble, bo już brakowało ścian, by je pomieścić. Sztućce, serwetki, obrusy, ręczniki - kosze pełne różnych przedmiotów zajmują coraz więcej miejsca. Stosy książek wypełniają jeden pokój. Ponieważ nowe mieszkanie jest o wiele, wiele mniejsze, szybko wypełnia się meblami i wszystkim, co potrzebne w domu. Ale co zrobić z resztą rzeczy? W nowym mieszkaniu nie ma strychu! Stare listy, laurki, dywany, firany, gumki, nitki, doniczki, sitka i to coś, co nawet nie wiadomo, do czego służy... Czy wszystko wyrzucić? Romantyczna część duszy krzyczy głośno: „nie!” Za chwilę realistyczna część energicznie wyrzuca do kubła na śmieci lub na makulaturę, co się da.

Ziarnko do ziarnka... mruczę, znosząc trzecią starą lampę ze strychu. Po co ktoś ją tam wnosił! Trzeba było od razu wyrzucić! Stare lalki z ułamaną ręką, wózek, który ma prawie 40 lat, ale wydawało się, że jeszcze komuś posłuży, a był po prostu zbyt wielki i staromodny. Składane łóżko, podarty plecak i dziurawy materac dmuchany, który nigdy nie doczekał się reperacji. Przecież tego nikt nie używał od lat. Ale szkoda było pozbyć się tych -j ak się wydawało - prawie dobrych „skarbów”. Krztusząc się od pokrywającego wszystkie przedmioty kurzu, ostrożnie schodzę po próchniejących schodach, znosząc pudełko starych podręczników, z których korzystałam jeszcze w szkole średniej, a które przezornie zostawiałam dla siostry, tyle że w międzyczasie zmienił się program szkolny.

Ziarnko do ziarnka... po co nam tyle rzeczy w życiu - myślę. Troszczymy się o pieniądze, za które

kupujemy często niepotrzebne przedmioty. Zazwyczaj jesteśmy zadowoleni z siebie, bo zdobyliśmy coś wyjątkowo okazjnie. Reklamy, telezakupy i rady koleżanek - pomimo trudności finansowych całego kraju wszystko mnie upewnia, że „muszę to mieć!” A dla poprawienia samopoczucia najlepiej zajść do sklepu. Na stres - sweterek (wyjątkowa okazja!). Na chandrę - krem (superpromocja!). By oszczędzić cenny czas - mikser kuchenny (cóż z tego, że nieznanej firmy, ale jaki był tani!). A po jakimś czasie wpychamy to „cudo” na dno szafy, bo okazuje się nieprzydatne. Przedmioty zaczynają nas osaczać i to my jesteśmy im podporządkowani. Odkurzamy, upychamy, sprzątam, przestawiamy.

Nigdy więcej - postanawiam. Kiedy stwierdzę, że jakieś rzeczy nie są mi potrzebne, muszę je rozdać wcześniej, gdy są w dobrym stanie i mogą komuś sprawić radość. Szczególnie ubrania mają tendencję do dziwnego rozmnażania się w szafach - zatem co roku kontrola! Jeśli czegoś nie nosiłam, postanawiam podarować! Jeśli kupię nową torebkę (najpierw dobrze przemyślę czy jest mi niezbędna), to nie wcisnę starej do dolnej szuflady, ale podaruję komuś, a tę zniszczoną wyrzucę. Czy potrzebuję tylu kurtek i szalików? A dzieci, czy muszą mieć aż tyle zabawek? Przecież w naszym otoczeniu coraz więcej jest rodzin, których nie stać na zakup nawet podstawowych rzeczy. Stare zeszyty lądują w koszu, a nie na półce „na pamiątkę”. Założę segregator na laurki, dyplomy i listy od dzieci. Wszystkie pudła z rzeczami „to się jeszcze przyda” przegładnę raz w roku. Najczęściej nic z tego się nie przyda, bo na co komu stare klucze, kawałek drutu, łątki, uszczelki i śrubki. I tak w momencie, gdy czegoś potrzebuję, nic nie mogę znaleźć. Nigdy więcej przedmioty nie będą mną rządzić. Bóg daje każdemu z nas wiele dobrych rzeczy, byśmy mądrze nimi zarządzali. Stwórca powiedział, że to człowiek ma panować „nad całą ziemią”. Moją „ziemią” jest moje mieszkanie i to ja powinnam panować nad nim, a nie ono nade mną.

Ziarnko do ziarnka... muszę dopilnować, by moja miarka była właściwie napełniona.